



Nie ulegajcie dzieciom!

Każdy człowiek obowiązany często zastanawiać się nad sobą i badać, czy spełnia należycie swe obowiązki. Zwłaszcza wy, matki, powinnyście to czynić, wy, które nie tylko za siebie i swoje dusze, ale za dusze dzieci będziecie musiały kiedyś przed Bogiem odpowiadać.

Czy rozumnie dzieci wychowując, prowadzicie je przez życie bogohojne ku Temu, który nam wskazał drogę zbawienia?

Słyszałyście pewnie o tem, że aby dziecko zrobić na zmiany powietrza odpornem, trzeba hartować jego ciało, to jest nie ubierać go zbyt ciężko i ciepło i przyzwyczajać do zimnej wody.

Ten sposób, dobrze zastosowany, doskonale wpływa na zdrowie ciała dziecka. To jednak nie wystarczy; wszakże to ciało prochem jest tylko, skoro więc o nie tak dbać mamy, o ile więcej uwagi powinniśmy zwrócić na duszę?

Czy tak się jednak dzieje?

Zastanówcie się, matki!

Naprze się dziecko z płaczem o cośkolwiek, a wy nie umiecie mu odmówić i wydajecie grosz ciężko zapracowany, byle dziecko na razie ucieszyć. Na razie; bo zabawka prędko się sprzykrzy. Tak samo

wasza córeczka, widząc u innej dziewczynki ładniejszą sukienkę, póty wam o niej opowiada, nad swoją grymasi, o inną się domina, aż znowu grosze, co by na czarną można odłożyć godzinę, na stroje nad stan i wiek dziecka wydacie.

Zachcenia dzieci naturalnie wraz z ich wzrastaniem rosną, coraz im trudniej zadość uczynić, więc dąsy, wymówki i żale.

A czyżby nie można zapobiedz temu, gdybyście już małemu dziecku łagodnie, w serdecznej pieśszczocie powiedziały, gdy o coś się napiera, co jest nad możność waszą, że was nie stać na to? Dziecko zapamiętałoby to doskonale, nauczyłoby się za młodu odmawiać sobie tego, czego mieć nie może. Jednem słowem, dusza by się w dziecku zahartowała.

Gdy jednak zamiast tego, gotowe jesteście na pierwszy krzyk rozgrymaszonego malca nawet, gdyby to możliwe było, po gwiazdkę z nieba sięgnąć, to naturalnie, dziecko z wiekiem staje się coraz i coraz więcej wymagającym.

A następstwa?

O, bardzo smutne!

Samolubstwo, brak szacunku dla was i przywiązania i gorzkie zniechęcenie, gdy zachciankom zadosyć uczynić nie możecie.

Już to jest przykreem bardzo, gdyby się jednak na tem tylko kończyło.

Wieleż to dziewcząt wstydzi się po prostu skromnego ubrania, i gdy na piękniejsze w godziwy sposób zarobić nie mogą, cześć swoją zaprzędają?

Wieluż to chłopców, by mieć na różne zbytki, po cudzą własność sięga?

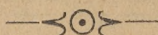
I wielu jest jeszcze takich, którzy nie przyzwyczajeni do odmawiania sobie czegokolwiek, nie przygotowani do walki z życiem, nie dość religijni, pierwszym zawodem, niepowodzeniem złamani, na życie targają się swoje.

W ostatnich zwłaszcza czasach coraz częściej powtarzają się wśród młodzieży dla błałego powodu samobójstwa. Oto zdaje

im się, gdy nie można węzła rozplątać, lepiej jednym cięciem go przerwać.

Kto temu winien?

Zapewne przyczynia się do tego zły wpływ otoczenia, nie dość religijny kierunek szkoły, ale wszakże wam, matki, w zaciszu domowym nikt zabronić nie może wpływem swym starać się temu przeciwdziałać. Dawajcie dziecku we wszystkim dobry przykład, módlcie się wspólnie, przyzwyczajcie je do pracy, do mężnego znoszenia przeciwności i zadawalniania się małym, a wtedy ze spokojem w przyszłość jego będziecie mogli spoglądać.



Dzieweczko, wstań!

Jezus do domu wszedł onego,
Gdzie legło dziewczę wśród posłania.
Wnet odgłos trenu pogrzebnego
Posłyszał, płacz i narzekania.
Więc wszedłszy: „Czemu, — rzekł, — płaczecie,
I czemu łza na łicach łśni?
Na marach legło wasze dziecię,
Lecz nie umarło, jeno śpi.“ —

A więc się z niego natrząsałi,
A on za ręce wziął rodzice
I razem tych, co przy nim stali
I w śmierci powiodł ich świetlicę.
A gdy stanęli ponad łóżem,
Śród żałosnego płaczu, łkań,
Rzekł, owionięty tchnieniem bożem:
„Dzieweczko, tobie mówię, — wstań!“

I wstało dziewczę i chodziło,
Do uciech życia znów ochotnie,
Bo nie umiera, co żywotne.
Wy wszyscy, którym dziś rozpaczę
Wzięły otuchę jasnych dni,
Słuchajcie — choć wam serce płacze:
Nie zmarła Polska, — ale śpi!

Ojczyzno nasza! na tapczanie
Dzisiaj cię świat umarłą widzi;
A że wierzym w Twe zmartwychwstanie,
Więc z nas urąga, bluźni, szydzi!
Ale żeś ducha nie podała
W zwątpienie ani w śmierci dań,
Więc zajaśniesz zmartwychwstała,
Kiedy Bóg rzecze tobie: — „Wstań!”

Legenda żebracka.

przez Lwa Tołstoja.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo — w życiu pieniądź jest wszystkim.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądź jest wszystkim. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z nimi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał — włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy złotych.

Gdy złożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet zastawiony jedzeniami i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacji kolejowej. Wszystko jest — i zaką-

ski i trunki. Nawet na maszynie coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radości pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce — odpowiada bufetowy.

— Tanio — myśli bogacz — Zapytam się jeszcze...

— A to! — znów pyta, wskazując palcem apetyczne, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... i może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublowkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądź ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka. I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i w śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! tak samo jak poprzednio — sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę — woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich kopiejek. — Tylko proszę prędejj!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się tam pan na ziemi. Bierzymy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy na świecie żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużnę żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza — na wieczny głód.

mężach wytrwałych, co długie lata pracując przy pługu, utrzymywali byt całej rodziny, starając się, by i żebrak nie odszedł od progu chaty bez kawałka chleba; po tych młodzieńcach, co walcząc mężnie z wrogami kraju i kościoła, składali przy ołtarzach pańskich, zdobyte na nich łupy, jako ofiarę za dusze czyścowe i za pomyślność Ojczyzny!

Iluz świętych i błogosławionych nasza Polska wydała! Matki nieraz nosząc w łonie swe dzieci, ofiarowały je już naprzód Bogu i nie było przykładu, by ten syn lub córka przyszedłszy do lat rozwoju, sprzeniewierzyli się swemu przeznaczeniu. A rodzice tacy, wychowawszy mądrze i bogobojnie dzieci, mogli umierając rzec podobnie jak ongi Symeon: — „Teraz Panie, puść sługi swoje w spokoju“ — bo wiedzieli, iż działki pójdą ich torem i nie zbłądzą w życiu, Bóg też błogosławił Polsce, byliśmy narodem silnym, wolnym, sławnym z cnót, męstwa i pobożności.

Cóż dziś się stało? Czy w przyrodzie się co zmieniło, czy warunki bytu na ziemi i prawdy święte uległy przeistoczeniu? — Prawie że tak możnaby myśleć, widząc to, co obecnie się dzieje.

Dzisiaj ojciec zamiast iżby wołał widzieć syna podnoszącego przy ołtarzu pańskim rękę z Hostyą i kielichem krwi Najświętszej, woli go widzieć rej wiodącego w świeckich zabawach i choćby grzesznych nieraz rozrywkach; chętniej widzi u niego zuchwałość, pychę i chciwość, niż pokorę, cichość, i miłosierdzie.

A matki? Te dziś boją się ujrzeć córki za zakonną furtą, chociażby te nieraz czuły tę chęć, aby uchronić się od zgrzeszenia światowego, które niewinnem sercem przeczuwają. Niejedna z matek dzisiejszych uważa, iż to wstyd dla jej córki, jeśli między ludźmi odzywa się z chęcią do życia zakonnego; nie pomni ona na słowa P. Jezusa: — „Kto mnie się zaprze przed ludźmi, tego ja się zaprę przed Ojcem niebieskim.“ — Woli tę córkę stroić w jedwabne chusteczki, szerokie koronki, bogaty kaftanik z fałdami i buciki na wysokich korkach, a to wszystko na to, aby zwabić jakiegoś kawalera

Listy od Czytelniczek „Niewiasty.“

(Dokończenie.)

O jakże daleko odbiegły teraźniejsze czasy od dobrych dawnych, pogrzebionych razem z Polski wolnością! Dziś już tylko pamięć pozostała po tych dzielnych matkach, ojcach i przykładnej młodzieży; po tych

z wąsem pod nosem wykręconym, bo to całe marzenie próżnej matki, oraz córki przez matkę popsutej; korzystają też z tej próżności babskiej, żydówki i swoją tandetę ze sklepów wpychają im za drogie pieniądze wysysając jak pijawki, krew z naszego biednego ludu.

Taka matka, zamiast nauczyć córkę prząć lniane włókna na domowe płótno, w zimowe wieczory, woli jak ta z utrefionym włosiem i podmalowaną twarzą mizdrzyć się do chłopców, co się przy niej kręcą i chce najbogatszego złować sobie.

O smutne czasy! Gdzie bojaźń Boża i poszanowanie praw świętych! Wszędzie w około widać tylko samolubstwo, brak serca i pożyteczności, bo szatan, wróg dusz naszych, czyhający na ich zgubę, znalazłszy do serc słabych otwartą furtkę, wciska się przez nią i zakłada tam swoje siedlisko.

Przez to i społeczeństwo nasze upada, zamiast z postępem czasu się podnosić. Żadna nauka świecka nie pomoże, jeśli grunt moralny z pod nóg nam się usuwa.

Wprawdzie, za co Bogu niech będą dzięki, nie wszystkie niewiasty nasze są tak zbłąkane, jak to opisałam; są jeszcze zacne i prawe i one to, są temi duszami sprawiedliwymi, dla których Bóg wymiar kary swej na grzesznych, jeszcze powstrzymuje. Odzywam się tedy do was, lekko-myślne, zaślepione, małoduszne siostry, — przejrzyjcie jasno na oczy i chwycicie się tej prawdy, która was od pokus, upadków wyswobodzi. Stawcie czoło złym ponętom, Boga ponad wszystko ukochajcie!

Pozdrawiam Was serdecznie wszystkie
Spółczytelniczki!

Wasza siostra
H. L. T.

ZŁOTE ZIARNKA.

Ten, co przytwierdza złym słowom, albo ich nie zgani, jest równie winnym, jak ten, co je mówi.

Nie mów dużo o sobie, czy to chwając się, czy skarżąc, czy nawet ganiąc siebie, bo w każdym razie, będzie tam dużo miłości własnej; a ta zawsze mówę naszą szpeci.

Miłość prawdy tak w nas powinna być wielką, żeby każde nasze słowo znaczyło tyle co przysięga.

Gdy z wierzchu góry patrzysz na przedmioty, maleją w oczach naszych. Tak i dla umysłu który się wznosi wysoko, maleją rzeczy ziemskie.

Dusza i ciało to jakoby dwa wiadra przy studni, gdy jedno na dół, to drugie idzie do góry; tak samo gdy nad ciałem panujemy, duch podnosi się do góry.

Oczy są wprawdzie częściami ciała, ale oknami duszy.

Nie opieraj się na trzcinnie chwiejącej się od wiatru: bo wszelkie ciało jako trawa więdnije, i wszelka chwała jego opada jako kwiat polny.

Rady lekarskie.

Pierwsza pomoc przy oparzeniu.
Bardzo często czyta się w gazetach, iż dzieci małe, podczas gdy matka odwróciła się na chwilę, dosięgły naczynia z gorącym płynem, przewróciły je i straszliwie się poparzyły. Tam oblało się dziecko gorącą kawą, tam gotującym rosołem, tam warem, a wszystko z powodu nieogłędności matki, która na brzeg stołu lub kotliny postawiła naczynie, nie bacząc, że dziecko może je dosięgnąć i spowodować nieszczęście. To znów czyta się, że dziecko wpadło do studni lub nawet do węborka z wodą i się utopiło, gdzieś indziej dziecko utopiło się we wannie w czasie kąpania, podczas gdy matka oddaliła

się na chwilę, aby przynieść potrzebne rzeczy. Jest to nauka, aby przykrywać studnie, usuwać węborki, a dziecko kąpać dopiero wtenczas, gdy już wszystkie rzeczy potrzebne do kąpienia są pozyskane. Wtedy nietylko dziecko nie pozostanie bez opieki w napełnionej wodą wannie, ale i kąpanie prędzej się skończy, bo matka nie będzie potrzebowała biegać po mieszkaniu, a dziecko, siedzące nagusieńko we wodzie, nie będzie narażone na zaziębienie. — Jeżeli wychodzisz, matko, z izby, w której znajdują się małe dzieci, przekonaj się najpierw, czy tamże nie znajdują się rzeczy, któreby dzieciom zagrażały. A więc imbryk z kawą lub herbatą posuń na środek stołu, kocioł lub garnek w kąt kotłiny, zapaliki połóż wysoko, dokąd dziecko rączkami nie sięgnie. Zapobiegaj nieszczęściu, a nie będziesz potrzebowała narzekać później.

Cóż robić, jeżeli dziecko się oparzyło? Otóż w każdym wypadku należy natychmiast posłać po lekarza. Ponieważ jednak często lekarz, zwłaszcza na wsi daleko mieszka i dużo czasu upłynie, nim przybędzie, trzeba rany opatrzyć przed jego przybyciem, o ile to możliwe. Przy lżejszych oparzeniach należy ranę posmarować olejem lnianym i przyłożyć gazą, którą nabyć można w aptece. Gaza taka służy do opatrzenia każdej rany i dla tego w każdym domu znajdować się powinna. Zamiast olejem, można także opatrzone miejsca posmarować niesolonem masłem lub smalcem i okładać je lnianymi płatkami, zmoczanymi w zimnej wodzie. Przy głębszych oparzeniach zimne okłady niewiele pomogą. Dlatego użyć tu należy wspomnianych tłuszczów albo mieszaninę z oliwy i żółtka, czem ranę posmarować. Ażeby powietrze nie miało do ran przystępu, bo zwiększa ono tylko ból, należy rany obłożyć gazą i lekko owiązać. Części ubrania, n. p. nogawek, rękawów, butów w żadnym razie nie należy ściągać, ponieważ łatwo można z nimi ściągać równocześnie skórę, ale potrzeba je rozpruć.

W ten sam sposób postępuje się ze spalenizmami.

Liszaje. Kilka listków zielonego bobu ugnieść mocno i wyciśniętym z nich sokiem

smarować miejsca dotknięte liszajem, tak długo, dopóki ten nie zginie. Kto chce mieć sok taki i w zimie, niech posadzi kilka ziarn bobu w doniczce, a ten po kilku dniach wykiełkuje i wyda latorośl, z której można już sok wycisnąć.

Martwa kość i inne narośle na ciele leczą się następnym sposobem: Korę z młodej osiki nakrajać i ususzyć, a spalwszy ją na popiół, zrobić mocny ług. Mokry popiół z tego ługu przykładac na lnianej szmatce do narośli, jak najczęściej. Już po paru dniach miejsce to poczerwienieje, bez uszkodzenia zdrowego ciała, a popiół przegryzie tylko skórę narośli, która pęknie i wydobędzie się z niej materyja zapieczona podobna do białej gliny lub sera. Wtedy już tylko przemywać czystą, wystłą wodą, to miejsce dla wypłukania materyi a narośl zniknie i już się nie pokaże.

Migrena czyli powracający ból głowy, jest cierpieniem, które najczęściej dotyka kobietę. Pomocnem się przeciw niemu okazało użycie kamfory, której odrobiną mało trzeba utrzyć, zawinąć w 2 kawałki bardzo cienkiej szmateczki, najlepiej musliu i zrobiwszy z nich gałeczki, powtykać w oba uszy. Sposób ten wynalazł pewien oficer angielski, któremu zawsze pomagał.

Inny środek przeciw migrenie, jest żątywanie naczno 10 do 15 ziarenek jałowcu grubo utłuczonego, w szklance wody. Powtórzyć to trzeba przez dni kilka.

Nagniotki czyli odciski usuwa się przyłożeniem na wieczór białej cebuli, wymoczonej przez kilka godzin w occie. Do rana odcisk zmięknie, a po kilku dniach zejdzie zupełnie.

Piersiowe cierpienie, zwłaszcza u dzieci, leczy się chmielem, który zaparzyć trzeba jak herbatę, zacem chory z odwaru tego, ma przez papierowy lejek wciągać ciepłą parę w płuca.

W wypadkach uduszenia się trującymi gazami, trzeba chorego natychmiast wynieść na świeże powietrze, zastosować sztuczne oddychanie i całe ciało nacierać zimną wodą o ciepłocie 22° C.

Rady domowe.

Pielęgnowanie mirtu. Kto chce wychować mirt, znane drzewko panieńskie wazonkowe, niech postara się ze starego silnego drzewa młodą gałązkę, przełnie ją ostrym nożem i wsadzi głęboko w mały wazonik, wypełniony zwykłą ogrodową ziemią, którą trzeba znieszać na pół z grubym ziarnistym piaskiem. Na dno wazonka trzeba ułożyć parę płaskich kamyków, lub skorupkę, aby woda miała odpływ.

Tak zasadzoną gałązkę mirtową należy nakryć szklanką lub słoikiem, aby nie wysychała, a wazonik ustawić na oknie, lecz w takim miejscu, aby słońce na niego nie świeciło.

Podlewać należy bardzo mało, wodą przestłą, lecz co drugi dzień. Skoro gałązka mirtowa puści nowe listki (na wierzchu) zdejmując się szklankę i podlewa się silniej, aby ziemia w wazoniku nie wyschła, jednakowoż trzeba gałązkę mirtową dalej chronić od światła słonecznego.

Mirt w ogóle jest rośliną, która lubi cień i wprost nie znosi światła słonecznego.

Na następną wiosnę trzeba mirt przesadzić w nową ziemię, znów zmieszaną z piaskiem. Skrapianie mirtu w czasie posuchy pod wieczór jest wskazaniem i przyczynia się do jego wzrostu.

Młody mirt można łatwo wychować na piękne drzewko z piękną koroną. W tym celu niech główny pęd wyrośnie do pożądaney wysokości, przyczem obcinają się boczne pędy zupełne, aby główny pęd prędzej rósł. Gdy główny pęd wyrósł już dostatecznie, należy uszczknąć wierzchołek. Wówczas wyrastają u góry pędy boczne, w którym znów uszczknąć wierzchołek, gdy te pędy wyrosły na 8—10 cm. długie i te pędy wypuszczają znów boczne pędy. W ten sposób prowadzone drzewko, będzie miało pień gładki, — a u góry jakby koronę. By się jednak owa korona systematycznie rozrosła, należy mirt często przesadzać, trzymać w półcieniu, a latem jednostajnie podlewać.

W zimie potrzebuje mirt chłodnego miejsca, w którym ciepłota nie powinna przewyższać — 6 — 10° C.

Rozmaitości.

Sen pijaka. Pewien robotnik w Anglii, wieczór spędził w karczmie, a obudziwszy się rano, począł opowiadać żonie, co mu się śniło. Widziałem — mówi — jak cztery szczury, jeden po drugim do mnie się zbliżały. Pierwszy był gruby i tłusty, dwa były chude, a czwarty ślepy. Straszno mi to jakoś, bo słyszałem, że szczury oznaczają nieszczęście. — Żona nie umiała tego snu wytłumaczyć, wytłumaczył mu go jednak jego synek, sześciolatek chłopię, w następujący sposób: Wielki tłusty szczur — to szynkarz na rogu, któremu, ojcze, wszystkie zarobione zanosisz pieniądze; te dwa chude — to matka i ja, a ten ślepy, to ty jesteś ojcze! — Dobrze wytłumaczył!

Przepowiednia. Żyje w Serbii chłop półobłąkany, nazwiskiem Michajłowicz, który odgrywa rolę wróżki politycznej. Serbski ten Wernyhora przepowiedział podobno swego czasu zamordowanie króla Aleksandra i królowej Dragi, oraz aneksję Bośni i Hercegowiny, a pisma białogrodzkie cytują co kilka miesięcy jakąś wróżbę Michajłowicza.

Obecnie przypominano sobie, że Wernyhora serbski przy wstąpieniu na tron Piotra Karageorgewicza miał wygłosić przepowiednię następującą:

„Następca króla zamordowanego w Białogrodzie, będzie zmuszony uciekać z kraju. Syn jego zginie na wojnie. A potem obcy ludzie wejdą do kraju“.

Następcą tym jest król Piotr, synem jego ks. Jerzy. Przepowiednię tę wymyśliły niemieckie gazety, jako wyraz swych pragnień — które da Bóg się nie ziszcza.

Polowanie na koziorożce króla włoskiego. Król włoski, Wiktor Emanuel, ma jedno z najrzadszych w Europie polowań, mianowicie może polować na koziorożce.

W najdzikszych stronach południowych Alp znajdują się jeszcze w wielkiej liczbie koziorożce, których zresztą niema już nigdzie w Europie. Podczas ostatniego polowania padło z ręki króla 27 sztuk tej zwierzyny. Niestety — jeden z naganiaczy, napadnięty przez rannego koziorożca, odniósł tak ciężkie rany, że niebawem umarł.

Armia w pantoflach. „Figaro“ donosi, że wkrótce ogłoszony będzie okólnik ministra wojny, przyznający żołnierzom francuskim wielkie udogodnienie. Wolno będzie mianowicie kawalerii używać w godzinach wolnych od zajęć papuci zamiast butów. „Bardzo to dobrze, że ministerium dba o wygodę żołnierzy — mówi dziennik paryski; chodzi tylko o to, by armia nasza nie stała się wojskiem pantoflowem.“

Wieś obleżona przez lwy. Całą okolicę Kandakandy, w państwie Kongo, niepokoi od pewnego czasu wielka liczba lwów. Wiele miejscowości zostało przez mieszkańców prawie całkiem opuszczonych. We wsi Mutombo-Kanuki — gdzie Bracia zakonu św. Jakóba wystawili niedawno kościół — pozostało zaledwie 15 chrześcijańskich rodzin. Ale i tych biedaków trzeba będzie pod silną eskortą sprowadzić do centralnej misyi, gdyż położenie ich jest nie do zniesienia; wychodzą ze swych domów tylko w jasny dzień i to przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Około 5 godziny po południu drzwi wszystkich domów są już zatarasowane. Zboże, oddawna już dojrzałe, marnieje na polu, gdyż nikt nie waży się rozpocząć żniwa. W innej miejscowości wielu krajowców porwały lwy z domów. Dotąd, jak obliczają, zginęło taką śmiercią przeszło 40 krajowców.

Jak kto umiera. Królowie i książęta schodzą z tronu.

Trębacze, klarneckiści i fleciści puszczają ostatni dech.

Adwokaci, aktorzy, mowcy, milkną na zawsze.

Wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrahamowe.

Kupcy, bankierzy, rachmistrze liczą się z ostatnią minutą.

Podróżni, pielgrzymi kończą swą podróż.

Właściciele domów przenoszą się do domów wieczności.

Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.

Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie żadnych niema chorób i boleści.

Rejenci i notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny.

Dłużnicy oddają dług... naturze.

Aktorzy i komedjanci odgrywają ostatnią rolę.

Ubodzy przenoszą się do lepszego życia.

Zapalaczom lamp życie gaśnie.

Pijacy żegnają się na zawsze z kieliszkiem.

Dwuznaczny telegram. Pewien rzeźnik otrzymał od swego pomocnika, który mu wieprze skupował, taki telegram: „Jutro wszystkie wieprze na dworcu; pana też oczekuję. Przyjadę dopiero pojutrze, bo pociąg nie zabiera wołów. Handel kiepski, bydło karmne zdrożało; bądź pan ostrożny, a gdy panu będzie wołów potrzeba, proszę pamiętać o mnie.“

Dobre rozwiązanie zagadki z 18 Nru. nadesłali Mich. Pawlik z Bielska, a M. Nowicki z Rymanowa nadesłał zozwiazanie wierszami:

Gdy rosnę na polu, zjedzą mię bydłęta,
Wyrosnę w ogrodzie, zjedzą mię dziecięta,
Przy drodze zaś sięga po mnie obca ręka,
Rodzice, gospodarze, chłopcy i dziewczęta.
Niech każdy z was o tem pamięta, że Bóg
Cudzy zakazuje spasać, zrywać:

b ó b . Nowicki.

Zagadka. 1. Czterech braci nosi jedną czapkę? (Co to jest?) 2. W lesie wyrosły, na kominie wyschły — na wsi ludźmi trzęsie?

Od redakcyi. Wszytkim, którzy przysłali i przysłał jeszcze w tym roku dobre rozwiązanie zagadek, wysłemy na kolenie kalendarz „Cepów“ i kalendarz „Nie-wiasty“ — naszego wydawnictwa.